Telefon Redakcyi Nr. 155.

GAZETA PORANNA

Telefon Administracyi Nr. 1201.

wychodzi codziennie (prócz poniedziałku) o godz. 6-tej rano.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA Lwów, ul. Sykstuska 19-21 I. p. Adres dla telegr.: SERA. Lwów.

Numer oddzielny: we Lwowie 4 hal., na prowincyi 6 hal. Abonament miesięczny za oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h: — Za przesyłkę pocztową na prowincyę jednorazową 50 h:, dwukrotną 1 K.

CENY OGŁOSZEŃ są zamieszczone na czele części inseratowej.

Nr. 199. Lwów, niedziela 30. lipca 1911. Rok I.

Koniec sesyi letniej.

Przyjęcie wniosków nagłych Koła polskiego w sprawie zajść w Drohobyczu.

Bilans sesyi letniej.

(*Telefonem od naszego korespondenta*).

Wiedeń, 30. lipca.

Pierwsze posiedzenia każdego nowego ciała prawodawczego są z reguły pewnego rodzaju probierzem tak czysto technicznej, jak i politycznej sprawności. Bilans pierwszej sesyi, to nie sprawa retrospektywna, lecz raczej zadatek na przyszłość, to wróżba, z której poniekąd wyczuć można, czego ludność po nowej reprezentacyi może się spodziewać.

Nie można zasady tej w całej pełni stosować do ukończonej wczoraj sesyi letniej nowej Izby poselskiej. Gdy sesyę tę zwołano, mówiono nam zrazu, że idzie tylko o czynności czysto formalne, o ukonstytuowanie się Izby, o wybór kilku komisyi, natomiast, że wszelkie sprawy merytoryczne, a przedewszystkiem nowa oryentacya polityczna, odroczone mają być do jesieni. Potem program ten zmieniono i przez pewien krótki czas bar. Gautsch nosił się nawet podobno z zamiarem przedłożenia Izbie ustawy wojskowej. Zoryentowawszy się jednak szybko, że byłoby to zbyt wielkie obciążenie nowego parlamentu, zredukował swój program i, nie chcąc narażać się na porażkę, zadowolił się oświadczeniami przywódców stronnictw, iż zgodzą się na załatwienie przedłożenia bankowego podczas sesyi letniej.

Jeśli miało to być pierwszym dowodem, że Izba posiada chęć do pracy, to dowodu tego dostarczono, nie wolno się jednak żadną miarą dopatrywać w tem żadnych wskazówek co do przyszłej większości. Sesya letnia — jest to faktem znamiennym — mimo, że załatwiła wielką ilość spraw, nie przyniosła w istocie rzeczy żadnych danych co do przyszłego ukształtowania się stosunków, żadnej stanowczej zapowiedzi nowej oryentacyi, ba, z wyjątkiem mowy, wygłoszonej przez prezesa Koła polskiego bezpośrednio po wyborze, może żadnej jasnej konstrukcyi politycznej, żadnego sformułowania celu, prądów i zamysłów poszczególnych stronnictw.

Czesi trzymają się w rezerwie. Narodowy Związek niemiecki nie tylko nie umiał wykorzystać swego stanowiska, jako największe liczebnie stronnictwo w Izbie, ale jawnie popadł znów w dotychczasowe błędy, w chwiejność polityki niemieckiego obozu postępowego, z jednej strony eksponując się aż do najdalszych granic dla rządu, z drugiej wiecznie podkreślając nieufność do tegoż samego rządu. A chrześcijańsko-społeczni, rzuciwszy hasło polityki wolnej ręki, idą na pasku przywódców, których wola ludu odsądziła od przywództwa. Dzieje się im podobnie, jak grupie narodowo-demokratycznej w Kole polskiem, która słuchając rozkazów z kół pozaparlamentarnych, może także jeszcze nie zdała sobie sprawy dokładnie, dokąd właściwie dąży...

Mimo wszystko — mogło być gorzej i niema powodu zbyt pesymistycznie zapatrywać się na pierwszą sesyę nowej Izby. Jeśli się uwzględni, że odbyło się zaledwie 8 posiedzeń plenarnych, a to wszystkie wśród niesłychanej kanikuły, to trzeba przyznać, że plon był wcale obfity. Nie było to z pewnością nadzwyczajne żniwo, bo — jak już zaznaczyliśmy — nie przyszło nawet do zapowiedzi co do przyszłego ukształtowania się stosunków, ale członkowie drugiego parlamentu ludowego rozpoczynają bądź co bądź swe pierwsze wakacye w poczuciu, że sesya letnia nie poszła na marne. Załatwiono ustawę bankową, przedłożenia o traktatach handlowych z Czarnogórą i Portugalią, przeprowadzono dwie wielkie dyskusye, dotyczące kwestyi najbardziej aktualnych: drożyzny i krwawych zajść w Drohobyczu.

Tu — co prawda — trudno nie uczynić uwagi, że popularność spraw często stała na zawadzie bezstronnemu ich traktowaniu, ale ostatecznie i tu i tam wynik głosowania świadczy o tem, że większość Izby umie odgraniczyć pogoń za przychylnem usposabianiem wyborców od sprawiedliwej oceny sprawy.

A Koło polskie?

Może i tu najlepiej ocenić sytuacyę, wracając do słów: mogło być gorzej. Już wyżej wspomnieliśmy, że mowa prezesa Bilińskiego była właściwie jedyną enuncyacyą polityczną w większym stylu, jedynem wypowiedzeniem programu politycznego przez wielkie stronnictwo. Jako moment pozytywny dalej zanotować należy, że we wszystkich obozach politycznych wytworzyło się przekonanie, iż Koło polskie powołane jest do odegrania roli pierwszorzędnej w życiu parlamentarnem i że decydującym będzie czynnikiem w wykrystalizowaniu się nowej oryentacyi politycznej.

Stać nas na to ale oczywiście pod jednym warunkiem, który niestety dotychczas nie wszystkie grupy Koła dokładnie sobie uświadomiły. Solidarność i dążność do solidarności — z frazesów przemienić się muszą w rzeczywistość. Mieliśmy podczas krótkiej sesyi letniej zbyt wiele dowodów, że Koło nie wyemancypowało się jeszcze z wszystkich błędów. Trzeba się skupić i zszeregować, trzeba wziąć rozbrat z gadulstwem, obliczonem „ad captandam benevolentiam“ wyborców, trzeba zapomnieć o „frakcyach“ i skierować całą uwagę na kraj i kraju interesy.

W jednej z gazet paryskich pojawił się tymi dniami artykuł pod tytułem „Gaurisankar gadulstwa“. Polecamy lekturę tego cennego dokumentu do historyi nowożytnego parlamentaryzmu owym członkom Koła, dla których „frakcya“ jest bożyszczem.

Izba posłów.

(8 posiedzenie z 29. lipca).

Wiedeń. (TBK.) P. Seitz w dłuższem przemówieniu uzasadniał wniosek

o oskarżenie gabinetu br. Bienertha

za wydanie rozporządzeń na podstawie §. 14. Br. Bienerth — zaznaczył mowca — nie miał prawa załatwiać budżetu, kontyngentu rekruta i innych spraw na podstawie §. 14, gdyż parlament był zdolny do pracy. Mowca ostro krytykował postępowanie br. Bienertha i nazwał go „lokajem dworskim“. Atakował także ministra Hochenburgera, który przecież sam swego czasu, będąc posłem, wniósł podobny wniosek o oskarżenie gabinetu hr. Badeniego. Mowca atakował dalej komisyę kontroli długów państwowych z powodu, że uznała ważność zaciągniętego długu w sumie 76 mil. kor. Postęp ten — powiada mowca — jest tem dziwniejszym, że niektórzy członkowie tej komisyi byli osobiście interesowani w tej operacyi finansowej. (Słuchajcie! na ławach socyalistów). Mowca prosi o przyjęcie swego wniosku.

Prezydent ministrów br. Gautsch

odpowiadając na ostre wycieczki poprzedniego mowcy, zaznaczył, że argumenty prawnicze, jakie mowca podał, były bardzo słabe, musiał on się więc uciec do silnych wyrazów. (Potakiwania). Premier zastrzega się przeciw takim wyrazom, jak „zbrodniarz“, „lokaj dworski“ itp. Poprzedni rząd tylko w skromnej bardzo mierze użył §. 14, bo chociaż nie załatwiono 74 przedłożeń rządowych, wydał on tylko 6 rozporządzeń na mocy §. 14, bądź to w interesie całego państwa, bądź poszczególnych królestw i krajów.

Jakkolwiek wnioskodawca z góry nazwał zdrajcą każdego, ktoby głosował przeciw jego wnioskowi, prezydent ministrów prosi, aby Izba wniosek odrzuciła. (Żywe oklaski).

Przemawiał następnie poseł Starck, a po nim poseł Okuniewski w imieniu klubu ukraińskiego oświadczył się za wnioskiem.

Br. Bienerth swą biernością i brakiem inicyatywy starał się skompromitować parlament i wywołać wrażenie, jakoby parlament był niezdolny do pracy. (Oklaski wśród Rusinów).

Uchwalono zamknięcie rozprawy.

Po przemówieniu mowcy generalnego przeciw, p. Fuchsa i za, p. Splicha, Izba wniosek p. Seitza odrzuciła.

Z kolei Izba uchwaliła

traktaty handlowe z Czarnogórą i Portugalią

wraz z rezolucyą p. Seitza o wezwanie rządu, aby ściśle wykonał wszystkie uchwalone przez Izbę rezolucye co do dowozu mięsa zamorskiego, a zwłaszcza uchwałę zapadłą d. 1 grudnia r. 1910.

Następnie Izba uchwaliła w 2 i 3 czytaniu ustawę o ulgach państwowych w sprawie włości rentowych na Bukowinie.

Izba uchwaliła następnie wszystkie wnioski nagłe w sprawach zapomogowych przekazać rządowi do uwzględnienia.

Przystąpiono do dalszego ciągu rozpraw

o zajściach w Drohobyczu.

Mowca generalny Seliger wskazuje na to, że zawsze podczas wyborów w Galicyi przychodzi do zajść. Ma się tu do czynienia z systemem, za który nie jest może odpowiedzialny każdoczesny namiestnik galicyjski, lecz raczej ten stan rzeczy, iż możnowładcy w Galicyi nie są w stanie utrzymać swej potęgi bez ofiar w ludziach. Urzędnicy są narzędziem klasy panującej. Ten system musi być obalony; musi się zaprowadzić w Galicyi administracyę europejską (oklaski u socyalistów).

Drugi mowca generalny Nemec oświadcza, że masakra w Drohobyczu jest objawem bankructwa rządu austryackiego, biurokracyi austryackiej i militaryzmu austryackiego. Mowca domaga się bezstronnego śledztwa, protestuje przeciw nazwaniu demonstrantów drohobyckich pospólstwem. Omawia także niektóre zajścia podczas wyborów w Czechach.

Następnie zabierali głos po kolei wnioskodawcy.

Poseł Adolf Gross

polemizuje z wywodami ministra spraw wewnętrznych; żąda, aby bez ogródek wyjaśniono, po czyjej stronie jest wina zajść w Drohobyczu, aby też winnych bezwzględnie ukarano, choćby to miał być wysoki urzędnik.

Twierdzenia ministra spraw wewnętrznych, że starosta Piątkiewicz tylko cokolwiek źle wykonał przepis ustawy, mowca nie może uznać za słuszne; w każdym razie nie można mówić o tłumie, dopuszczającym się wykroczeń i tak samo nie można mówić o strzałach rewolwerowych do wojska. Byłby to przecież malarz Epstein, który stał na balkonie w pobliżu lokalu wyborczego, z pewnością widział i słyszał. Rząd jest także obowiązany wypłacić ofiarom całkowite odszkodowanie, aby przynajmniej sieroty i wdowy były zaopatrzone. Każdy poseł ma jednakowe prawo do szacunku i poważania, bez względu na to, czy należy do Koła polskiego, lub nie. Nie wolno także mówić, że ci posłowie, którzy zasiadają w Kole polskiem, wybrani zostali przy pomocy oszustw wyborczych. Aby zapobiedz nadużyciom wyborczym, które z pewnością w Galicyi się zdarzają, musi się zreformować postępowanie wyborcze. Oczywiście nie można z kart wyborczych czynić papieru, który wolno sprzedawać lub rabować. Do wykonania prawa głosowania zaiste nie trzeba urzędowych kart głosowania. Jeśli się po karty głosowania musi iść dopiero do starosty, wówczas starosta jest panem głosowania.

Należy również uczynić wszystko, co możliwe, aby akt wyborczy, który przeprowadzono nielegalnie, był unieważniony.

Izba powinna przeto jak najspieszniej uchwalić ustawę o utworzeniu trybunału wyborczego. Koło polskie tak samo, jak każde inne stronnictwo, starać się będzie winnych wyśledzić, aby zostali ukarani.

Mowca prosi o przyjęcie wniosku nagłego, apeluje do rządu, aby ofiarom nie tylko udzielił darów z łaski, ale dał im rzeczywiście odszkodowanie. (Oklaski na ławach polskich).

Poseł dr. Diamand

uważa fakt, że członek Koła polskiego dr. Gross mówił przeciwko nadużyciom wyborczym w Galicyi, za jedyny jasny punkt w całej dyskusyi. (Wesołość). Rząd zupełnie w tej sprawie zawiódł. Mowca polemizuje z oświadczeniem ministra spraw wewnętrznych i wita z zadowoleniem przynajmniej to, że w myśl zapewnień ministra, starosta Piątkiewicz i komisarz Łyszkowski nie wrócą więcej do Drohobycza. Należałoby ich jednakże zawiesić w urzędowaniu. Do Drohobycza trzeba posłać człowieka, któryby raz tam nareszcie zrobił porządek i usunął mafię, trzęsącą miastem. Mowca protestuje przeciwko tonowi, w jakim przemawiał minister obrony krajowej, nazywając ekscedentów pospólstwem. Są to obywatele państwa, płacący podatki. Minister twierdził, jakoby strzelano z balkonów, ale niema żadnych śladów tych strzałów. Gdzież jest ten oficer, czy żołnierz, obywatel, starosta, komisarz czy policyant, zraniony tymi strzałami? Niema takiego, więc nie można mówić o strzałach, co najwyżej o detonacyi, ale i tego nie słyszano. Cóż zresztą mówić o żołnierzach, którzy na samą detonacyę takim oblatują strachem, że bez komendy strzelają? Jeśli taka jest dyscyplina w wojsku, to szkoda pieniędzy na nie wydanych.

P. Daszyński: Pogadamy o tem przy ustawie wojskowej!

Dr. Diamand prosi w końcu o przyjęcie wniosku co do wybrania osobnej komisyi.

„Juraidesi“.

Poseł Breiter oświadcza, że minister nie wymienił ani jednego nazwiska agitatora lub świadka. W Drohobyczu i okręgu tamtejszym znani są ludzie, którzy za parę koron zeznają, co kto chce i nazywani są „juraidesami“. Zna ich każdy w Drohobyczu. Nieprawdziwe jest twierdzenie o strzałach z balkonów; pochodzi ono właśnie od znanych „juraidesów“, nawet sędzia oświadczył mowcy, że przyjął to do protokołu, że jednakże według swego przekonania uważa to za nieprawdziwe. Polemizuje z oświadczeniem ministra spraw wewnętrznych i omawia układ list wyborczych, na których podstawie 20. sierpnia mają się odbyć powtórne wybory.

Następnie przemawiali jeszcze wnioskodawcy Straucher, Wityk i Trylowski, poczem przystąpiono do głosowania.

Przyjęcie wniosku Koła polskiego.

Nagłość wniosku dr. Bilińskiego i tow. uzyskała większość kwalifikowaną.

Dr. Biliński uzupełnia swój wniosek jeszcze jednym punktem, tak, że cały wniosek brzmi:

I. Wzywa się rząd, aby zarządził, by przeprowadzono ściśle cywilne i wojskowe śledztwo karne, aby wyśledzono winnych i wymierzono im zasłużoną karę.

II. Wzywa się rząd, aby zarządził co należy, by ofiarom zajść drohobyckich, względnie ich rodzinom udzielono odszkodowania z środków państwowych.

III. O wynikach śledztwa rząd jaknajrychlej zda Izbie wyczerpująco sprawę.

Wszystkie 3 punkty przyjęto także co do meritum. (Oklaski).

Wszystkie inne wnioski w tej sprawie odrzucono.

Na tem obrady zamknięto.

Do komisyi kontroli długów państwowych wybrano pp. Fuchsa, Kozłowskiego, Mastalkę i Steinwendera.

Wśród interpelacyi i wniosków odczytanych są wn.: p. Eug. Lewickiego w sprawie uregulowania stosunków językowych w wewn. służbie galicyjskiej i p. Markowa w sprawie nadużyć przy wykonywaniu ustawy o zarazie bydlęcej w Galicyi.

Zamknięcie posiedzenia.

Prezydent zamknął posiedzenie, oświadczając, że o terminie następnego posiedzenia zawiadomi posłów w drodze pisemnej.

Posiedzenie zakończyło się o 8 wiecz.

Posiedzenie Koła polskiego.

Rezolucya polityczna. — Zmiana statutów Koła. — Budżet na r. 1912. — Przemówienia pożegnalne. — O gmachy szkół lwowskich.

Wiedeń. (TBK.) Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu uchwaliło na wniosek p. Kędziora jednomyślnie przyjąć do wiadomości sprawozdanie prezydyum Koła z konferencyi z prezesem gabinetu w sprawie dróg wodnych.

Przyjęto wniosek p. Korytowskiego o upoważnienie prezesa Koła do poczynienia starań w celu umieszczenia w auli gmachu parlamentarnego popiersia śp. Juliana Dunajewskiego.

Na wniosek p. Korytowskiego uchwalono jednomyślnie: Prezydyum Koła ukonstytuuje się jako komisya; wypracuje projekt zmiany statutów Koła i przedłoży go Kołu w jesieni b. r.

Przyjęto następnie wniosek p. Leo co do zmiany postępowania przy stosowaniu ustawy o funduszu mieszkaniowym w tym duchu, by już w pierwszych latach, w których największej będzie zgłoszeń o zasiłki z tego funduszu, zasiłki te mogły być udzielane w jaknajszerszej mierze. Również ma rząd przedłożyć projekt jak najkorzystniejszej realizacyi pożyczek hipotecznych, zaciąganych na podstawie gwarancyi funduszu mieszkaniowego.

Po postawieniu przez członków Koła szeregu żądań w sprawie budżetu państwowego na r. 1912 i co do zapomóg z powodu klęsk elementarnych, p. Buzek poruszył sprawę utworzenia nowej dyrekcyi poczt w Opawie i zażądał interwencyi prezydyum, aby przy organizacyi tej władzy uwzględniono żywioł polskie w odpowiedniej mierze.

P. Lisiewicz domagał się przyspieszenia budowy różnych gmachów rządowych we Lwowie, wlokącej się od lat wielu.

Prezes żegnając członków Koła, podziękował im za wytrwałą pracę i wyraził nadzieję, że duch zgody i koleżeństwa przyświecać będzie zawsze pracom Koła.

P. Kędzior w imieniu Koła wyraził prezesowi podziękowanie za gorliwe zajęcie się sprawę kanałów i dołączył życzenie, aby zabiegi prezesa jak najrychlej odniosły pomyślny skutek.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z późniejszych przemówień największe wrażenie wywarło przemówienie p. Leo w sprawie mieszkaniowej. Bardzo żywe zainteresowanie wzbudziła mowa p. Lisiewicza, który poruszył sprawę niedostatków w szeregu gmachów szkolnych, przedewszystkiem w seminaryum nauczycielskiem męskiem we Lwowie i w pierwszej szkole realnej. P. Lisiewicz poruszył także kwestyę polskich urzędników ministeryalnych w Wiedniu i zwrócił uwagę, iż Polacy nie są odpowiednio do swych potrzeb i procentu ludności polskiej, w ministerstwach zastąpieni. Mowca zaznaczył, iż w ministerstwie handlu Polacy nie mają ani jednego miejsca, a posada w ministerstwie robót publicznych po przejściu p. Twardowskiego do ministerstwa dla Galicyi, nie została jeszcze dotychczas oddana Polakowi. Dalej zwrócił p. Lisiewicz uwagę na to, że bardzo ważną rzeczą jest odpowiednie ilościowo i jakościowo obsadzenie posterunków ministeryalnych, a Polacy są pod tym względem upośledzeni. Żąda, aby Koło wpłynęło na to, by liczbę Polaków w ministerstwach ustosunkowano w sposób odpowiedni i by posady opróżnione po Polakach, obsadzano Polakami.

Z dalszych przemówień wymienić należy przemówienia ludowców, którzy podnieśli cały szereg spraw, jak sprawę potrzeb spowodowanych posuchą, sprawę szkód powstałych dla rolnictwa z powodu katastrof elementarnych i t. d.

Posiedzenie ukończyło się bardzo wcześnie. Członkowie Koła udali się następnie na ostatnie głosowania do Izby.

O dostawę obuwia dla wojska.

Wiedeń. (Tel. wł.) Posłowie Stesłowicz i Lisiewicz interweniowali wczoraj u mi-

nistra sprawiedliwości w sprawie dostaw szewskich, które mają otrzymać zakłady więzienne i zwrócili uwagę ministra na to, że podobne postępowanie szkodzi przemysłowi szewskiemu w Galicyi. Minister sprawiedliwości przyrzekł zbadać tę sprawę i prosił posłów Stesłowicza i Lisiewicza, aby spowodowali, by organizacye szewskie wniosły w tej sprawie memoryał do ministerstwa.

Izba Panów.

Wiedeń. (TBK.) Następne posiedzenie Izby panów odbędzie się 3 sierpnia o 1 popoł.

Goście amerykańscy w Wiedniu.

Wiedeń. (Tel. wł.). Podejmowano tu z wielką pompą delegatów bostońskiej Izby handlowej. Tutejsza Izba handlowa urządziła wieczorem raut na cześć gości z Ameryki, na którym zjawiło się wiele oficyalnych osobistości miasta i państwa.

Sankcya ustawy.

Wiedeń. (TBK.) Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm gal. ustawę o utworzeniu nowej gminy administracyjnej pod nazwą „Krynica Zdrój“ z części gminy Krynicy i obszaru dworskiego Krynica w pow. nowosądeckim.

Odznaczenia.

Wiedeń. (TBK.). „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz nadał profesorowi akademickiego gimnazyum państw. we Lwowie Piotrowi Ogonowskiemu i profesorowi II. gimnazyum państw. z niemieckim językiem wykładowym we Lwowie Włodzimierzowi Reslowi, z okazyi ich przejścia w stały stan spoczynku, tytuł radców szkolnych.

Cesarz nadał profesorowi uniwersytetu we Lwowie dr. Bronisławowi Dembińskiemu i profesorowi uniwersytetu w Krakowie dr. Franciszkowi Czernemu-Schwarcenbergowi, tytuł i charakter radców dworu.

Mianowania.

Wiedeń. (TBK). Cesarz nadał radcy budownictwa w ministerstwie kolejowem, dyplomowanemu inżynierowi Emanuelowi Szymańskiemu tytuł i charakter starszego radcy budownictwa.

Minister skarbu zamianował w etacie prokuratoryi skarbu we Lwowie sekretarzy prokuratoryi skarbu dra Wiktora Bielańskiego, dra Konrada Próchnickiego i dra Witolda Starzyńskiego radcami skarbu; prowizorycznego sekretarza prokuratoryi skarbu dra Józefa Brzeskiego i adjunktów prokuratoryi skarbu dra Stanisława Gołębia i dra Ignacego Weinfelda sekretarzami, a prowizorycznego adjunkta dra Maryana Ludwika Gubrynowicza i koncypistów dra Adama Olgierda Karpuszkę i dra Zygmunta Lisowskiego adjunktami prokuratoryi skarbu.

Minister skarbu zamianował rewidentów rachunkowych Piotra Langa, Antoniego Müllera, Włodzimierza Zielińskiego i Feliksa Chodorowskiego radcami rachunkowymi dla obrębu kraj dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Z Węgier.

Obstrukcya w permanencyi.

Budapeszt. (TBK.) W Sejmie po kilku imiennych głosowaniach przemawiali pp.: Markus i hr. Batthyany w sprawie ustawy wojskowej, poczem posiedzenie zamknięto.

Znów pojedynek polityczny.

Budapeszt. (TBK.) Prezydent rządowego stronnictwa pracy, Dezydery Perczel, wyzwał posła Juliusza Justha na pojedynek za okrzyk na onegdajszem posiedzeniu Sejmu. Justh mianowicie zawołał do Perczela: „Pan poseł niech się nie rzuca, ponieważ wogóle nie wdaję się z nim w dyskusyę, gdyż jest to pensyonista z łaski. (Był to przytyk do policzenia lat służby w komitacie Perczelowi, gdy ustępował ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych).

Jak słychać, Justh nie chce dać zadośćuczynienia Perczelowi.

Budapeszt. (TBK.) W sprawie honorowej Perczela i Justha świadkowie spisali protokół. Sekundanci Justha oświadczyli, że ich mandant nie daje satysfakcyi, ponieważ w danym wypadku nie widzi do tego powodu. Na tem sprawę załatwiono.

Sprawy zagraniczne.

Konferencya cesarza Wilhelma z kanclerzem i sekretarzem stanu.

Berlin. (TBK.) Kanclerz Bethmann Hollweg przybył tu znowu onegdaj wieczorem, a wczoraj w południe z sekretarzem stanu Kiderlen Waechterem udał się do Swinemünde do ces. Wilhelma.

Nowe potyczki.

Saloniki. (TBK.) Powstańcy stoczyli walkę z wojskiem tureckiem koło Hoti. Po stronie wojska było 6 zabitych i kilku rannych.

Krwawe zajście na pograniczu niemiecko-szwajcarskiem.

Bazylea. (Tel. wł.) Na granicy szwajcarsko-alzackiej, w miejscu odległem o godzinę drogi od Bazylei, zdarzyło się zajście, zakończone śmiercią człowieka. Robotnik z Bazylei nazwiskiem Schaub, ojciec czworga dzieci, zrywał czereśnie z drzewa, rosnącego około 20 m. poza granicą szwajcarską.

Gajowy, nazwiskiem Bohrer, spostrzegłszy to, chciał go aresztować. Przyszło skutkiem tego między nimi do ostrej scysyi, która zakończyła się dwukrotnem postrzeleniem Schauba przez Bohrera, który był uzbrojony w rewolwer. Schaub skutkiem ran wkrótce zmarł.

Epilog zajścia rozegra się na drodze dyplomatycznej.

Z kraju.

Nagrody na wystawie balneologicznej.

Kraków. (TBK) Na wystawie balneologicznej przyznano następujące nagrody: Dyplom honorowy za udział w wystawie i skuteczną pracę około rozwoju polskiego zdrojownictwa: Jan hr. Potocki z Rymanowa; c. k. zarząd zdrojowy w Krynicy; Stacya klimatyczna; Sanatoryum Dłuskiego; Zakład Chramca w Zakopanem; radca dr. Piotrowski w Żegiestowie; dr. Witold Skórczewski w Krynicy; dr. Zanietowski w Swoszowicach; dr. Tarnawski w Kossowie; dr. Zygmunt Czop w Jaworzu; nadto następujące zarządy zakładów zdrojowych: Iwonicz, Druskieniki, Rabka, Niemirów, Truskawiec, Szczawnica, Lubień, Morszyn, Swoszowice, Krościenko, Jaworze, Wisła, Solec, Nałęczów; krajowy związek zdrojowisk i uzdrowisk. Dyplomy honorowe za udział w wystawie otrzymały różne firmy i zakłady lecznicze, oraz szpital Bonifratrów w Krakowie; artyści malarze: Makarewicz w Jaremczu, Wodzinowski, Stan. Eliasz Radzikowski w Krakowie; dyplom honorowy za udział w wystawie i prace około rozwoju ruchu turystycznego otrzymał Krajowy Związek turystyczny w Krakowie.

Różne.

Po upałach burze.

Wiedeń. (TBK.) Po 14 dniach coraz wzmagających się upałów, które pociągnęły za sobą wiele wypadków śmierci i wiele zasłabnięć, wczoraj o 4 popołudniu nastała burza, połączona z gradem.

Grac. (TBK.) Wczoraj o 3 po poł. spadł tu silny deszcz i zerwała się burza.

Budapeszt. (TBK.) W skutek anormalnych upałów wczoraj zginęły 4 osoby. O godz. 5 zerwała się silna burza.

Z innych miast węgierskich donoszą o wielkich upałach i braku wody, skutkiem którego kilka zakładów przemysłowych musiało wstrzymać pracę.

Depesze „Ekonomisty“

Walka z wyzyskiem towarzystw kolejowych w Ameryce.

Waszyngton. (Tel. wł.) „Interstate Comerce Comission“ z okazyi przeprowadzania dochodzeń w sprawie niedozwolonego podwyższenia taryfy frachtowej, zasuspedowała 159 kierowników naczelnych kolei zachodnich.

Jeszcze w sprawie predystynacyi płci potomstwa.

„Berliner Tageblatt“ przyniósł w wieczornem wydaniu ze środy, 26. b. m. artykuł dra Artura Grünspana, p. t. „*Neue Theorien über das Gleichgewicht der Geschlechter*“, w którym autor rozpatruje dotychczasowe hipotezy, odnoszące się do czynników decydujących o płci potomstwa. Trzy typy tych hipotez omawia autor szerzej, mianowicie hipotezę życzeniową, wiekową i pożywieniową. Hipoteza, że wiek rodziców decyduje o płci, znalazła wyznawców w 1828 r. w Hofackerze w Niemczech, w 1830 r. w Sadlerze w Anglii. Według nich, im starszym jest mąż od żony, tem większe jest prawdopodobieństwo, że urodzi im się chłopiec. Przeciwnie twierdził (w r. 1890) na podstawie statystyki Kollmann, że „przewyżka chłopców tam jest najsilniejsza, gdzie ojciec jest młodszy od swej żony, słabsza zaś, jeżeli mąż jest od żony starszy“.

Hipoteza życzeniowa (von Fircks, 1890) powiada, że zwykle ojciec życzy sobie syna, matka zaś córki. Które z rodziców rozwinie w chwili decydującej większą siłę woli, tego życzenie się spełni. Oczywista, jeżeli oboje rodzice mają życzenie jednakowe, to tem większe jest prawdopodobieństwo spełnienia się go. Albo przychodzą bliźnięta...

Autor twierdzi, że seryo można traktować t. zw. teoryę pożywieniową. Rosegger pisze w swym pamiętniku pewnego nauczyciela, że ten uzasadniał urodzenie się swych siedmiu synów zdaniem: „Chłopcy przychodzą z żywienia się suchym chlebem“. Jest to właściwie lapidarne skrócenie teoryi pożywieniowej. Ciekawem jest spostrzeżenie, że w pierwszej połowie zeszłego stulecia, t. j. w okresie nieurodzaju zbożowego i drożyzny, procent urodzin chłopców był bardzo znaczny. Teorya pożywieniowa da się w ten sposób stwierdzić: Przy obfitem odżywianiu się jednego lub obojga rodziców, tworzy się przeważnie żeńskie potomstwo, zaś przy skromniejszem, tworzą się przeważnie indywidua męskie.

Doświadczenia w tym kierunku robione na wyższych zwierzętach, a także przez znanego embryologa prof. Schultze na białych myszach, pozostały bezowocne. Także próby czynione na koniach, nie uzasadniły tej teoryi. U niższych zwierząt natomiast da się ta teorya

w zupełności uzasadnić. U ludzi można też stosować teoryę pożywieniową do pewnego stopnia; na wsi rodzi się przeciętnie więcej chłopców, po miastach więcej dziewcząt, co zdaje się odpowiadać faktowi, że po miastach odżywia się ludność lepiej, jak na wsi.

Wreszcie przyznaje się autor do wyznawania czwartej hipotezy Waldeyera, według której płeć potomka jest z góry oznaczona w łonie matki przed zapłodnieniem, więc usuwa się z pod naszej ingerencyi. Według Waldeyera, już nowonarodzone dziewczę przynosi ze sobą zarodki płciowo scharakteryzowane. Przypomina to wydrwiwaną przez Haeckla w „Zagadkach świata „Einschachtelungstheorie“, według której już w łonie Ewy spoczywały w miniaturze wszystkie przyszłe pokolenia „wszufladkowane“ jedno w drugie.

Według dr. Grünspana jest więc rzeczą niemożliwą, by rodzice wpływali na płeć dziecka.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś 30. Rzym.-kat. Abdona i Senny.
„ 17. Gr.-kat. Matyny m.

Wschód słońca o godzinie 3·53 rano, zachód o godzinie 7·09 popołudniu.

Prognoza na dziś. Galicya wschodnia i zachodnia: Zmiennie, później coraz pochmurniej, skłonność do burz, ciepłota spada, stan niepewny, mierny wiatr.

Repertuar Teatru Nowego (Grodecka 2).

Niedziela o 4. popoł. „Dwaj złodzieje“.
Niedziela o 8. wiecz. „Na Łyczakowie“.

Namiestnik dr. Michał Bobrzyński wyjechał na kilka tygodni za granicę.

Piąty Zjazd prawników i ekonomistów polskich we Lwowie. Z każdym dniem napływają nowe zgłoszenia referatów na Zjazd. Oprócz tych, o których już pisaliśmy w początku lipca, wymienić należy dalsze: w sekcyi prawniczej opracuje kwestyę „reformy prawa czekowego“ mecenas Kuratow z Warszawy; sprawą „ochrony własności literackiej i artystycznej w Polsce“ zajmą się dr. Julian Nowotny i dr. Zygmunt Mandel, obaj z Krakowa; nad problemem: „Środki ochronne wobec recydywistów i przestępców anormalnych“ pracuje dr. Józef Reinhold z Krakowa; omówienia tematu: „Akcya społeczna przeciw przestępności“ podjął się dr. Alfred Kohl ze Lwowa; kwestyę „wpływu zasady wiarygodności ksiąg gruntowych“ opracował dr. Leon Miecheleisen ze Lwowa (na tle postępowania spadkowego włościańskiego).

W dziale uprzemysłowienia przybył referat „o obecnym stanie przemysłu w Królestwie“ p. Stanisława Koszutskiego, autora znanej pracy o przemyśle Królestwa, ponadto temat „drobny przemysł“ znalazł referenta w osobie p. Henryka Eilego (Instytut technologiczny, Lwów). Wreszcie zgłosił dr. Grosman z Wiednia referat historyczny: „Polityka handlowa i przemysłowa rządu Terezyańskiego i Józefińskiego w Galicyi“.

Zjazd lwowski wprowadzi pewną nowość: Oto korzystając ze zgromadzenia najdzielniejszych sił polskich w zakresie prawa i gospodarstwa społecznego, otworzy się dyskusya nad sprawami aktualnemi, tyczącemi się dóbr narodowych i organizacyi zawodowych po za ramami oficyalnych obrad o charakterze teoretyczno-naukowym. Dla osobnych takich posiedzeń przeznaczył komitet świeżo zgłoszone referaty: mec. Aleksandra Kraushara (Warszawa), w sprawie fundacyi naukowej lipskiej Jozefa Aleksandra Jabłonowskiego (1774), bezprawnie zużytkowanej dla celów niemieckich. Mec. Adolf Suligowski (Warszawa) poruszy sprawę stałego wydawnictwa bibliograficznego. Mec. Emil Rappaport (Warszawa) sprawę „stałej organizacyi prawników-kryminalistów polskich i dotychczasowych o nią zabiegów“.

Druk referatów już się rozpoczął. Rękopisy (ewen. dalsze zgłoszenia) przesyłać należy pod adresem: dr. Jan Jordan (Uniwersytet Lwów).

Muzeum Narodowe im. króla Jana III. (Rynek 6) z powodu restauracyi kamienicy będzie otwarte dla publiczności — aż do odwołania — tylko w niedziele — od godziny 10 rano do 2. — Wstęp od osoby 30 h, dla młodzieży szkolnej 20 h.

Z redakcyi „Sztuki“. Z powodu wyjazdu dra Tadeusza R u t o w s k i e g o na letni pobyt do Szwajcaryi, we wszystkich sprawach, dotyczących czasopisma „Sztuka“, zastępuje go przez ten czas kierownik redakcyi p. Jan P i e t r z y c k i.

Szereg aktualnych i interesujących zdjęć i obrazków przynosi jak zwykle ostatni numer „Naszego Kraju ilustrowanego“. Znajdujemy w nim kilka zdjęć grupowych z odbytego niedawno zjazdu lekarzy polskich, z kursu instrukcyjnego dla nauczycieli, z uroczystości pułkowej w Przemyślu, z jarmarku krajowego.

Mamy też fotografie z dwu wielkich katastrof kolejowych i trzęsienia ziemi na Węgrzech, portret przedwcześnie zmarłego art. Kwiatkiewicza, podobiznę orła znalezionego na ratuszu poznańskim, bardzo interesujący zbiór zdjęć z wypadków światowych (otwarcie parlamentu, ankieta „kapeluszowa“, święto narodowe we Francyi itd.), dział przemysłu i handlu (Fabryka Zdrowie, nowy wynalazek Polaka), powieść, nowele, Grafologię, poradnik kosmetyczny itd.

Numer 30 hal. Na żądanie wysyła egzemplarz okazowy gratis administracya, Lwów, ul. Bielowskiego 6.

Wielki festyn jarmarku na cele wychowania młodzieży rzemieślniczej odbędzie się dziś w niedzielę 30 bm. na wzgórzu powystawowem. Program nader urozmaicony. Wstęp 20 gr., dzieci płacą połowę.

Przewodnik po jarmarku z ośmioma pięknemi kliszami, wykonanemi w zakładzie art. pp. Brzezińskiego i Ski we Lwowie, znalazł u publiczności, zwiedzającej jarmark, sympatyczne przyjęcie z powodu taniości, gdyż egzemplarz kosztuje tylko 20 gr., a oprócz tego postanowiła dyrekcya jarmarku ofiarować na pamiątkę w darze cenny kilim lub inny wartościowy przedmiot wyrobu krajowego każdemu szczęśliwemu nabywcy „przewodnika“, w którego kopercie zamkniętej znajdzie się numer 1000, 2000, 3000 itd. Na nr. 1000 zakupiono kilin, który można oglądać w sali IV-tej pawilonu głównego.

„Ul“ we Lwowie. Dwa przedstawienia nadscenki „Ul“ t. j. piątkowe i wczorajsze, udały się znakomicie. Wszystko co zostało we Lwowie było w „Ulu“. Przyszły stare i niewiasty, młodzieńcy i... „słomiani“, a tych to najwięcej. Witano serdecznie naszych wesołych znajomych, jak wszystko jednak, co wesołe, ma swoje „ale“ tak i wczoraj i przedwczoraj było takie „ale“. Klęli mianowicie ci, którzy już nie mogli dostać biletów i wrócili z pod drzwi, ale nie klęli „Ulowców“ tylko Franza, zato, że za małą wybudował budę. „Ul“ nie chcąc jednak zostawić po sobie niezadowolenia, postarał się ułagodzić i tych niezadowolonych i zostaje jeszcze przez poniedziałek.

Przy wysiadaniu z pociągu zdarzył się wczoraj na dworcu głównym wypadek, który na szczęście skończył się dość lekko. Oto Marya Wielgosz, 25 letnia służąca ze Szczerca, wyskoczyła tak nieszczęśliwie z wagonu jeszcze podczas ruchu pociągu, że zwichnęła nogę. Pogotowie ratunkowe opatrzyło ją i odwiozło do szpitala powszechnego.

Karygodny wybryk. Jakiś nieletni łobóz wlazł wczoraj po południu na słup, trzymający nadziemne przewody elektryczne i otworzywszy małe drzwiczki, przekręcił tam wyłącznik, służący do skierowania prądu górnego do ziemi. Skutki tego wybryku mogły być fatalne dla przechodni, bo wystarczyło, aby ziemia obok słupa była mokra, a wtedy łatwo mogliby przechodnie uledz porażeniu.

Przez to lekkomyślne i złośliwe przekręcenie, zepsute zostały przewody podziemne, a wysłane na miejsce pogotowie z centrali elektrycznej, podaje zrządzone szkody na conajmiej 500 K.

Zatrucie borówkami. Pewna rodzina zamieszkała przy ul. Akademickiej pod l. 10 składająca się z 4 osób, zjadła wczoraj po obiedzie pierogi z borówkami, po zjedzeniu których, wystąpiły u wszystkich objawy zatrucia. Wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które zaaplikowawszy chorym środki odpowiednie, pozostawiło ich w leczeniu domowem.

NADESŁANE.

Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi.

Wiśniowski i Kapuściński.

Dzieje Polski porozbiorowej obfitują w postacie czyste, piękne i ofiarne, które nie wahały się życia oddać, byleby wrócić niepodległy byt Ojczyźnie. Ludzie ci nie rekrutują się jak w dawnej Rzeczypospolitej z jednej tylko warstwy społecznej — w tym okresie naszej historyi składa się na nich cały naród, a więc obok magnata ks. Czartoryskiego, znajdzie się jakiś zagonowy szlachetka Kościuszko czy Chłopicki, obok nich szewc Kiliński i chłop Bartosz Głowacki — a wreszcie i ta szara masa, która bezbronna padała od kul rosyjskich na bruku warszawskim.

Niesłuszną więc jest rzeczą generalizowanie pewnych faktów i zasług i przyswajanie ich przez jedną lub drugą tylko grupę społeczną, z równoczesnem odmawianiem ich lub nawet potępianiem warstw innych.

We wszystkich niemal faktach dziejowych tej epoki, da się odnaleźć do pewnego stopnia współdziałanie wszystkich warstw społecznych. — Różnice są w środkach i sposobach działania, lecz ostateczny cel ich robót, jest zawsze ten sam, bo jest nim zawsze dążność do polepszenia losu narodu i Ojczyzny.

Wśród ta ich bohaterów, którzy nawet śmiercią przypłacili ten ogólny ideał, jest wprawdzie stopni kilka, zależnych od rodzaju i obszaru ich robót, lecz poniesiona przez nich śmierć wyrównywa te różnice — i jednako przekazuje potomności pamięć jako męczenników narodowych.

Tak się też rzecz ma z Wiśniowskim i Kapuścińskim. — Jeżeli zestawiamy działalność ich obu, to na pierwszy plan wysuwa się jasna postać Teofila Wiśniowskiego, niestrudzonego bojownika idei, szerzącego ją tu w Galicyi, jako emisaryusz emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego.

Teofil Wiśniowski, urodzony w Jazłowcu dnia drugiego stycznia 1806, pochodził z drobnej szlachty. Po odbyciu nauk gimnazyalnych zapisał się na lwowski Uniwersytet, jako słuchacz praw. Po ukończeniu studyów, zdał w r. 1832 egzamin sędziowski.

Już w tych latach brał Wiśniowski czynny udział w tajnych związkach, pokrywających swą siecią całą niemal Galicyę, i był nawet z tego powodu policyjnie podejrzany, lecz naprawdę robotę spiskową zaczął dopiero od r. 1834, t. zn. od czasu, gdy przez swego imiennika Hugona Wiśniowskiego został przyjęty wraz z Fr. Smolką i innymi do stowarzyszenia „Przyjaciół ludu". Wkrótce też za swą działalność został aresztowany, a w następstwie przez sąd skazany na karę pięcioletniego więzienia — w braku jednak dowodów winy najwyższy sąd wiedeński puścił go w czerwcu 1838 na wolność.

Z powodu denuncyacyi wkrótce znowu poczęło mu zagrażać aresztowanie, na które już Wiśniowski nie czekał, lecz w czas ostrzeżony uciekł do Francyi. — Tu rozpoczął się dla niego nowy okres pracy. — Dotąd w Galicyi przy nadzwyczajnie rozwiniętym systemie policyjnym pracował pokryjomu tylko, na emigracyi czekała go praca względnie łatwiejsza bo jawna — lecz za to o wiele bardziej odpowiedzialna. Związkiem, który w tym czasie na emigracyi rozwijał największą ruchliwość, było Towarzystwo demokratyczne, ze swą organizacyą naczelną „Centralizacyą", które jako swój cel stawiało Polskę niepodległą i demokratyczną, a dążności i zasady krzewiło za pomocą szeregu, drukiem lub litografią ogłaszanych okólników i pism.

Do tego towarzystwa wstąpił w Strassburgu z początkiem 1839 r. i Wiśniowski, a już wkrótce musiał zwrócić na siebie powszechną uwagę, kiedy w dwa lata potem, został wybrany członkiem naczelnej władzy towarzystwa „Centralizacyi". Tu pełnił funkcye sekretarza, a zarazem i redaktora „Demokraty Polskiego", pamiętnika Towarzystwa demokratycznego, w którego tomie trzecim zamieścił ciekawą rozprawę p. t. „Panslawizm czyli wszechsłowiańszczyzna".

Lecz niedługo oddawał się pracy literackiej, bo właśnie w czasie, gdy drukowano tę rozprawę, zaczęto sposobić się do wprowadzenia w czyn haseł i idei głoszonych przez Towarzystwo, zwłaszcza, że parli do tego członkowie niektórych grup potworzonych tymczasem w kraju.

Ożywiono więc w r. 1844 już dawniej prowadzoną propagandę na miejscu pod zaborami, a ponieważ Wiśniowski, jako Galicyanin, teren działania jeszcze przedtem poznał i już w r. 1843 wysłany, sprawił się dobrze z włożonego nań zadania, więc i następnie z końcem 1844 został znowu wyznaczony dla Galicyi jako emisaryusz Towarzystwa. Ponieważ zaś za podstawę działalności organizacyjnej obrał sobie głównie Galicyę wschodnią, więc też, gdy w grudniu 1845 r., postanowiono z początkiem następnego roku urządzić powstanie, jemu oddano obwody stanisławowski i brzeżański pod bezpośredni kierunek.

Aż nadto dobrze znane są smutne i straszne wypadki lutowe 1846 roku. Zanim powstańcy mogli się zebrać w jakieś większe oddziały, już zostali nietylko rozbrojeni, ale przez podburzonych chłopów w nieludzki sposób zmasakrowani i w znacznej części pomordowani.

Ledwo w kilku miejscach byli powstańcy w stanie zrobić użytek z broni. Najszerzej rozwinęło się powstanie w Chochołowskiem, pod dowództwem ks. Kmietowicza, prócz tego zaś najbardziej znany jest napad związkowych na Narajów i przepędzenie huzarów tam stojących do Brzeżan.

W tym drugim wypadku główną jako organizator odegrał rolę Wiśniowski. — Mimo jednak względnego udania się pierwszego kroku — oddział jego zaraz się rozprószył, a on sam był zmuszony kryć się, ponieważ rząd wyznaczył za jego głowę 1000 złr. nagrody temu, kto go pojmie.

Niedługo też Wiśniowski pozostawał na wolności; odkryty przez chłopa we wsi Narajowie, odstawiony został do Złoczowa, a stąd do sądu karnego we Lwowie — skąd wyszedł już wprost na ...szubienicę.

Proces jego, o którym obok obszernego studyum Schnür-Pepłowskiego p. t. „Życie za wolność" jest obszerne specyalne studyum prof. P. Stebelskiego p. t.: „Proces kryminalny Teofila Wiśniowskiego i towarzyszy o zbrodnię zdrady stanu" (Lwów 1909) przybrał wprost olbrzymie rozmiary, nie tylko ze względów czysto proceduralnych, ale też i z tego powodu, że śledztwo miało wogóle wykryć wszystkie sprężyny konspiratorskie w całym kraju.

Śledztwo przeciw Wiśniowskiemu trwało od 14 marca do 29 sierpnia 1846 — a zakończyło się wyrokiem skazującym go wraz z 24 innymi uczestnikami wyprawy narajowskiej na karę śmierci na szubienicy. — Wyrok ten wydany został 10 września 1846. Do rozpatrzenia poszedł do wyższych instancyi do Wiednia, a te go zatwierdziły tylko co do osoby samego Wiśniowskiego.

Lecz nie sam jeden Wiśniowski miał zawisnąć na szubienicy — znaleziono mu przecież towarzysza w osobie mniej znanego Józefa Kapuścińskiego.

Działalność jego dość nikło wygląda wobec wielostronnej ruchliwości Wiśniowskiego. Syn mieszczański z Gorlic, ur. 1818 r., jest wyrazicielem tego budzącego się do życia i uświadamianego stopniowo stanu trzeciego. Jako student gimnazyalny, za czytanie książek zakazanych, przesiedział sześć miesięcy w gorlickiem więzieniu, a mając przez to dalsze studya zamknięte, został urzędnikiem magistratu w Pilznie.

Tu nie zaprzestał swej działalności spiskowej, bo i tu utworzone zostało nie bez jego udziału kółeczko związkowe, które, gdy nadszedł wieczór 18 lutego 1846. przystąpiło do działania, zaczynając je napadem na pilzneńskiego burmistrza Markla, który zakończył się jego niespodzianą śmiercią, zadaną mu przez jednego ze związkowych.

Sprawców napadu zatrzymali chłopi i zbitych odstawili do Tarnowa. Prowadzone w tej sprawie śledztwo oskarżyło Kapuścińskiego i kilku innych o zbrodnię zdrady głównej i morderstwo, wykonane na burmistrzu, a sąd wydał wyrok 7 stycznia 1847, skazujący go za te przewinienia wraz z kilkoma jeszcze na karę śmierci.

Nastąpił proceder podobny jak w sprawie Wiśniowskiego. W Wiedniu zatwierdzono wyrok 29 czerwca tylko co do Kapuścińskiego, mimo, że ten był niewinny, innym darowano życie.

Wobec tego zawisnąć mieli razem Wiśniowski i Kapuściński, wypróbowany w ogniu konspiracyi oficer i jeden drobny w całej organizacyi podrzędny znaczeniem i stanowiskiem pionek.

W środę dnia 28 lipca 1847 odczytano obu skazańcom publicznie wyrok, a 31 l. odbyła się egzekucya na Górze Stracenia. Wiśniowski zginął z okrzykiem: „Niech żyje Polska!" na ustach, a Kapuścińskiemu śmierć nie dozwoliła dokończyć rozpoczętego zdania: „Bracia! nie dajcie się odstraszyć śmiercią mo..."

Wieczorem ciała ich zdjęte z szubienicy wrzucono do dołu z niegaszonem wapnem tak, że do dziś wszelki ślad po nich zaginął.

Tak odbyła się ta egzekucya, przedstawiająca jedną z najsmutniejszych kart dziejów Galicyi, kiedy rząd po raz pierwszy i zarazem ostatni karał zbrodnię polityczną śmiercią — jak zwykłe przestępstwo kryminalne.

Tak surowa egzekucya ta, mająca na celu odstraszyć na przyszłość mieszkańców Galicyi od wszelkich knowań tajnych i związków politycznych, nie osiągnęła jednak celu, — wręcz przeciwny nawet osiągnęła skutek. Obaj skazani na szubienicę stali się dla narodu nie zbrodniarzami, lecz bohaterskimi męczennikami, o czem dowodnie świadczą coroczne na miejsce ich stracenia wędrówki.

Dr. Bron. Pawłowski.

Z notatnika włóczykija.

II.

Styrya, w lipcu.

Cmentarz w Johnsbachtal.

Aniza ma młodziutkiego pazia: jest nim potok górski Johnsbach. W niezgrabnych podskokach i pociesznych dygach stacza się ten potoczek ku królewnie gór i ledwie ją musnął chłopięcemi usty, już się w niej cały zapamiętał, już o sobie zabaczył, już zniknął...

Dolina, którą wije się ten paź Anizy, jest najromantyczniejszą w Alpach. Najromantyczniejszą i — najromansowszą. Bo Johnsbach przeżywa tu najbujniejsze chłopięce sny — sny, w których roi się od leśnych dziadków i krasno-ludków, od strzyg i topielczyków od wykrotów i jazów, od wilków i jastrzębi.

Dziką, postrzępioną i hardą jest przyroda, którą kroczy Johnsbach. Tak dziką, że nawet najsprytniejszy inżynier musiałby ręce założyć i nie zdołałby tej natury podrutować szynami. Zawadyacka jeno ścieżka wiedzie w głąb kotliny, dłużącej się dla piechura przeszło dwie godziny dobrego chodu. Nigdy zaś kłąb dymu maszyny parowej nie zmącił spokoju krzewów, wybłyskujących się z białych skał, nigdy nie splamił krasy grzybów, przytulonych do omszałych konarów; nigdy gwizd lokomotywy nie spłoszył tu hałaśliwych gromad śpiewaków leśnych, sikor i sojek, dzięciołów i zimorodków.

Dolina Johnsbachu uratowała się przed inwazyą człowieka swą nieprzystępnością. Lecz temci bardziej go podrażniła. Bo człek to już taki: niedostępne go kusi... Toteż im bardziej Johnsbachtal groźny, nieprzebyty, im częściej z głowic gór, pilnujących pazia Anizy, spycha śmiałka na łeb i szyję — tem więcej tych śmiałków się znachodzi, tem liczniej pojawiają

się zawadyacy, co choćby za cenę życia radziby dać folgę swej przebujałej turystycznej fantazyi.

Najliczniejsze też tu wypadki, najczęstsze spadki ze złomów skalnych. Ledwo ci taki marny robak z okutem obuwiem i zwojem lin na wirchy się wydrapie — to się w dół wykopyrtnie z chmurzysk w biały jar potoku. Groźnie tedy potrząsają góry wirchami i spychają zuchwalca, co nogą na nie stąpić śmiał...

Wtedy biedną taką pokrakę człowieczą, zwalaną krwią ofiarę gór, zwożą do kościółka hen na samym kraju doliny Johnsbachu i składają połamane kostki na cmentarzu za białym murem kościelnym. Rok w rok rośnie ilość tych mogiłek na „Friedhof der Abgestürzten“, mnoży się rodzina ofiar gór. Teraz już nie tylko zwożą do kościółka ofiary „Gesäuse“: wszyscy, co w całej okolicy śmierć w górach znaleźli, tu wieczne znachodzą odpoczywanie.

Tu — gdzie milami dokoła ani domu nie ma, ani chaty, ani osady, ani śladu ludzkiej ręki — tu na półmorgu ziemi złączeni są wszyscy, którzy w swej tęsknocie za wyżyną, w swym pędzie wzwyż potknęli się o grudkę skały i zlecieli w przepaścistą noc śmierci...

Przez dwie godziny wśród najbujniejszego życia przyrody iść trzeba do tego wzgórza śmierci.

Na samym końcu drogi bieleje kościółek wiejski, otoczony mnóstwem mogiłek. Siwy dziadek oprowadza ciekawskich po grobach i z dumą zawodowego cicerona opowiada dzieje każdego grobowca. Tu leżą ofiary Reichensteinu, a tam Dachsteinu, tu spoczywają we wspólnym dole dwaj przyjaciele, których znaleziono uwiązanych liną w bratnim, ostatnim uścisku..., tu leży pan Jellinek z Wiednia, „izraelita — tłómaczy dziadek — bo ks. proboszcz powiedział, że matka ziemia wszystkich do siebie przytuli, Christ oder Jud“..., tu widnieje na białym marmurze straszny napis: „kochanemu chłopcu, zrozpaczona i opuszczona narzeczona“..., tu znowu data urodzenia i śmierci tak jest bliską: chłopak miał ledwo dziewiętnaście wiosen kiedy spadł z góry..., tu wreszcie dziadek z rozczuleniem tłumaczy, że „ten profesor z Gracu, co go tu pochowali, przez dziewięć dni leżał w górach zawieszony między niebem a ziemią, wetknięty na ostry dziryt złomu skalnego, a kiedy go wreszcie odnaleziono, tu mu chmary owadów tak twarz poobjadały, iż zdała się gdyby flak postrzępionego mięsa“... A tu świeżo narzucony kopiec, a na nim więdniejący wieniec: to ostatnia ofiara Alp, chłopak, którego dopiero zeszłej niedzieli na zielonych noszach zwieźli do kościółka w Johnsbachtal...

Dość już dziadu tych opowieści! Wywiedź nas poza bramę cmentarną.

I ledwo opuszczamy ten smutny pagórek, uderza nas widok wprost przeciwny. Oto sprawdza się i tu stare doświadczenie podróżnicze: gdzie przyroda wysiliła się na jakąś sensacyę, tam człowiek rozbija namiot... interesu. Tuż opodal kościółka w Johnsbachtal i cmentarza „der Abgestürzten“ wybudował pomysłowy oberżysta przestronną gospodę i krzepi na ciele tych, co się na cmentarzu podnieśli na duchu. Ba, dziś nawet wesoło w „Gospodzie pod Grzmotem“ i pan „Donnerwirt“ krząta się na wsze strony. Bo dziś „Jakobitag“ w Johnsbach i „Kirchweihfest“ w gospodzie. Więc z blizka i z daleka spłynął ludek, przywędrowali junacy z połonin i hal, rozbili kramarze namioty z świecidełkami i malunkami, z koszulinami i wstążkami, z piernikami i smakołykami.

Przed gospodą ustawione rzędem ławy, a na udeptanej ziemi przytupują tańcujące pary „einen Steirischen“ z juhei i juheiza, z obertasami i zawijańcami, że aż ziemia dudni.

Przyśpiewuje chłopiec swej „dirndl“:

„Ka Stamm is so fest,
Ka Gold is so echt
Von zeither schon gwest,
Wia's Steirergeschlecht“.

A ona płoni się i pierś jej rozpiera, kiedy on huknie na całe gardło juhhhei i zanuci:

„Voll Leben und Gmüat,
Voll Liab und voll Schneid:
So ist es erblüaht
Dem Herrgott zar Freid!
Juhheisssaaa!

Ciemno się robi w dolinie Johnsbachu. Dzień zamiera na liściach i dogasa w dłużących się cieniach na polanach leśnych i wwyż na fioletowych skałach. Smreki od starości trzęsące się zamierają w ciszy wieczoru.

Dokoła mnie rozpiera dyonizyjska moc rozbawiony i roztańczony tłum — a tam opodal, u stoków pagórka, pod murami kościółka, śpi gromadka ofiar gór...

MAŁY FEJLETON.

F. A. STEINER.

Pani z kopalni Good Will.

I.

W jednym z ostatnich numerów znanego czasopisma amerykańskiego „Outlook“, cieszącego się wielką popularnością wśród społeczeństwa amerykańskiego od czasu, gdy współpracownikiem jego został Roosevelt, pojawił się p. t. „The Lady of the Good Will Mines“ niewielki szkic, napisany przez E. A. Steinera, na tle życia robotników polskich w Ameryce. Dla nas ma ten szkic wartość nie ze względów literackich, ale z tego powodu, że pisał go Amerykanin. Jest to najskuteczniejsza propaganda na korzyść robotników polskich i wogóle słowiańskich w Stanach Zjednoczonych. Podajemy też ów szkic w streszczeniu, które się pojawiło w „Dzienniku dla wszystkich“, piśmie amerykańsko-polskiem, wychodzącem w Buffalo. Oto treść opowiadania:

W cudownie pięknej dolinie gór pensylwańskich, nad szumiącym potokiem, chciwy złota Amerykanin zabrał się do wydobywania z wnętrza ziemi „czarnych dyamentów“. Maluteńką pierwotnie kopalnię rozszerzał, wdzierał się coraz dalej i głębiej w wnętrzności ziemi przy pomocy robotników rasy anglosaskiej i celtyckiej. Z chudego przedsiębiorcy wyrósł z biegiem lat możny milioner. Z nim razem dorobili się majątków i mająteczków robotnicy Anglicy i gdy on sam po długoletnich zabiegach zamknął oczy na zawsze, pozostawił swe skarby małżonce i córkom. Wdowa sprzedała kopalnie bankierom nowojorskim, którzy przekształcili się w kompanię bezduszną, mierzącą wszystko i wszystkich wysokością dywidend. Gdy dawniej robotnik był po ludzku traktowany, gdy pracodawca z nim czuł, jego żale rozumiał, jego potrzebom chętnie zadość czynił, teraz po objęciu kopalń przez kompanię, stosunki radykalnie się zmieniły. Robotnicy angielscy zaczęli też gdzieindziej szukać pracy.

Lecz co syty ze wzgardą porzuca, tem się głodny z wdzięcznością zadowala. A głodnych na świecie jest tak ogromnie dużo. Ziemie polskie mogłyby dziesięćkroć więcej ludzi wyżywić, gdyby znajdowały się w rękach ludu tubylczego, a nie były wyzyskiwane przez obcych najeźdźców i zdzierców.

Musi więc lud, na ziemiach polskich zrodzony, z roku na rok puszczać się w dalekie krainy, skąd go doszedł słuch o wielkich zarobkach. I tak stało się w krótkim stosunkowo czasie po śmierci przedsiębiorczego Amerykanina, że w kopalniach, przez jego wdowę bankierom sprzedanych, porzucili zupełnie pracę górnicy anglelscy, a miejsce ich zajęli Polacy, Rusini i Słowacy.

W miejsce ducha ojcowskiego, który wszechwładnie panował w kopalniach za życia Amerykanina, rozpostarł się duch chciwości, wyzysku, niedbałości o powodzenie i dobrobyt robotników. Wszak są nimi jacyś tam „foreigners“, nawpół dzikie hordy wschodnio-europejskie, które dla zdobycia marnego dolara gotowe żyć jak ostatnie bydło. Im dać tylko piwa i wódki, oraz kapiącej tłuszczem wieprzowiny, a będą zadowoleni.

Tak sądzą bezduszni urzędnicy chciwej dywidend kompanii. Niestety, po niewczasie zrozumiała wdowa po zmarłym właścicielu, że źle zrobiła, odstąpiwszy kopalnie kompanii za liczne miliony. Zło, które mimowoli wyrządziła robotnikom, pozbawiając ich opieki ojcowskiej, postanowiła naprawić.

Dla uregnlowania stosunków finansowych musiała na pewien czas jeszcze zatrzymać się w Good Will, gdzie sama się urodziła, swe dzieci wychowała, tyle szczęścia doznała i w końcu musiała się rozstać na zawsze z ukochanym mężem.

Zatrzymawszy się, patrzała na te przeróżne i tak okropne zmiany, które kompania w jej byłych kopalniach pozaprowadzała. Zabolało ją serce, krwawy rumieniec oburzenia pokrył jej czoło.

Zamiast więc wybudować sobie wspaniały pałac w dzielnicy milionerów w Nowym Jorku, zamieszkała na stałe w Good Will, ażeby nieść pomoc robotnikom słowiańskim.

W wiosce karpackiej wchodniej Galicyi ujrzał światło dzienne, rósł, rozwijał się Józef Polak. Wyrósłszy na silnego jak dąb młodzieńca, musiał opuścić chatę rodzinną, aby służyć cesarzowi w konnicy. Po trzech latach ciężkiej służby, straciwszy najpiękniejszy czas w życiu „dla dobra publicznego“, powrócił do pieleszy rodzinnych, aby zamknąć oczy wycieńczonemu znojem życiowym ojcu. Odziedziczył po nim chatkę i trzy morgi ziemi. Jak tu gospodarzyć na roli, kiedy niema przy sobie nikogo, ktoby mu warzę ugotował, dbał o porządek w domu, gdy on pracować będzie na roli? Wpadła mu w oczy krasnolica dziewczyna; nastąpiły zmówiny, a po nich ślub.

Doszedł do odległej wioski górskiej słuch o sposobności zarabiania pieniędzy w dalekiej Ameryce. Wyjechał Maciej, wyjechał Kuba, wyjechał Wojtek. Byli tam kilka lat i powrócili „szczęśliwie“ na zagon rodzinny, bo każdy przywiózł z sobą tyle złota, że mógł dokupić do swej zagrody 5, 10, nawet 20 morgów. Józef patrzał na ten wzrost dobytku swych znajomych z zazdrością, nie zauważywszy wcale, że ten niedługi pobyt w Ameryce zrobił z nich dychawicznych, przedwcześnie złamanych starców. (Dok. nast.)

Ze świata.

◯ **Tragiczna śmierć aktorki.** W chwili, kiedy „La Gamine“ Vebera i de Gorsse'a tryumfy święci w Warszawie, artystka, która kreowała rolę tytułową tej komedyi i dla której komedya by-

ła napisana, jedna z najpiękniejszych kobiet Paryża, Genoweła Lantélme — leży martwa na dnie Renu.

Piękna Lantélme odbywała z mężem, milionerem angielskim Edwards'em, podróż wzdłuż Renu we własnym jachcie „Aimée“. W nocy — onegdaj — przed udaniem się na spoczynek, artystka nieostrożnie wychyliła się przez okno kajuty, straciła równowagę — i wpadła do wody. Mąż zrozpaczony wyznaczył olbrzymią nagrodę za odnalezienie ciała, wszelkie jednak usiłowania rybaków i mieszkańców okolicznych były bezowocne.

Wrażenie, jakie wieść ta wywarła w Paryżu, jest nie do opisania. Lantélme była jedną z najpopularniejszych artystek lat ostatnich i odnosiła sukcesy niebywałe, zwłaszcza w lekkiej komedyi. Niezwykła uroda wraz z nieskazitelnem prowadzeniem czyniły z niej legendarną niemal postać w życiu bulwarów.

Legendarne były też dzieje miłości, jaką zapłonął ku niej milioner Edwards. On to, dowiedziawszy się, że Réjane przyjmuje Genowefę Lantélme do swojej trupy, wybudował przepyszny i najwytworniejszy z paryskich gmachów teatralnych, znany pod nazwą „Théatre Réjane“.

Połączeni węzłem małżeńskim, państwo Edwards żyli szczęśliwie i urocza pani Edwards pozostawała w dalszym ciągu popularną Genowefą Lantélme, uwielbianą przez tłumy i pobudzającą twórczość autorów. Śmierć tragiczna i nieubłagana kres położyła życiu, pełnemu szczęścia i tryumfów.

Sprawozdania giełdowe i towarowe

Ropa.

Ceny ropy targu lwowskiego z dnia 29 lipca 1911 r.

Sprawozdanie zaprzysiężonego senzala, Alfonsa Gostkowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana l. 1,, telefon Nr. 1059

Ceny podane w halerzach za 100 kg. loco cysterna-stacya Borysław, zamknięcie notowań godz. 5 pop.

A) Ceny ropy związku producentów
(Wedle podania Związku):
Związek żąda za prompt: po —·—
Ostatnia transakcya Związku —·—.

B) Ceny ropy pozazwiązkowej.

Waluta (termin dostawy):	
„ 31. lipca	354—355.
„ 31. sierpnia	356—358.
Waluta sierpień-wrzesień-paźdz.	359—362.
wrzesień-paźdz.-listopad	365—368.
paźdz. 1911 wrzesień 1912	368—378.

Tendencya: Usposobienie targu cokolwiek słabsze. Wobec braku jakichkolwiek transakcyi, ceny podane bez zmiany.

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 29. lipca.

Losy a) procentowe:
Austryackiego Zakładu kred. I oblig. p. z r. 1880 3 proc. 292·—. Austr. Zakł. kred. z b. op. z r. 1889 3 proc. 281·—. Tow. żeglugi na Dunaju 100 k. 4 m. zł. proc. 305·75. Węgiersk. Banku hip. po 104 zł. 4 proc. 249·—. Pożyczka serbska norm. po 100 fr. proc. 123·50.

Losy b) bezprocentowe:
Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 37·45. Zakładu kred. dla handlu i przemysłu po 100 zł. 504·—. Clary zł. 40 m. k. 155·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 96·—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 84·—. Palffy 40 zł. m. konw. —·—. Czerwonego krzyża austr. tow. 10 zł. 72·90. Czerwonego krzyża węg. tow. 5 zł. 48·25. Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 72·—. Salma 40 zł. m. k. 250·—. Tureckie oblig. prem kolejowe 400 fr. per cassa 249·60. Tureckie oblig. prem. kolejowe 400 fr. per medio 250·10. Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 495·50.

Berlin, dnia 29. lipca. Banknoty austryackie 85·50 Spirytus —·—.

Paryż, dnia 29. lipca. Trzyprocentowa renta 94,52 mąka —·—.

Frankfurt dnia 29. lipca. Austr. kred. 206·25. Koleje państwowe 159·10, Disconto 183·—. Laura —·—.
Usposobienie stałe.

Berlin, dnia 29. lipca. (Giełda popoł.) 4 proc. węg. renta złota —·—. Węg. renta koronowa —·—. Austryackie akcye kredytowe 209·75. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75, Disconto Comandit 198·50. Ruble 216·10.
Tendencya silna.

Frankfurt, dnia 29. lipca. Wczorajsza giełda wieczorna: Austryacka renta papierowa —·—. Austr. renta srebrna 96.80. Austr. renta złota 98·35. Austryackie akcye kredytowe 209·62. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75 4 proc. austr. renta kor. 93·—.
Tendencya silna.

Zamknięcie giełdy berlińskiej.

Berlin: 29/7 1911. Przy zamknięciu dzisiejszej giełdy notowano: Kredyty 207·12, Staatsbahny —·—, Disconto Comandit 189·—, Berlin Tow. handl. 171·37, Laura 176·50, Bohnmery 239·25, Kolej połudn. wschodnio-pruska —·—, Rubel za got. 216·55, Kolej warsz.-wied. 216·25, Kolej morza środziemnego —·—, Kolej Merydyonalna —·—, Losy tureckie 172·50, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnia węgla 187·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidacye —·—, Lombardy 24·—, Kolej Henry 151·25, Niemiecki Bank narodowy 126·75, Kanada Proferred 244·12, Akcye żeglugi hamburgskiej 135·50, Kurs warszawski —·—, Huta „Donnersmark“ 303·75, 3 i pół prc. renta rosyjska z r. 1894 —·—, 3·8 prc. renta rosyjska —·—, 4 prc. renta rosyjska z r. 1902 —·—, 4 i pół proc. renta ros. z r. 1905 100·50, Rheinische Stahlwerke 164·87, Gelsenkirchen 202·50

Redaktor naczelny: Dr. ROGER BATTAGLIA. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19.